

Noc była niezwykle ciepła, letni wiatr w najlepsze hulał pośród drzew kołysząc je do snu, a srebrzyste gwiazdy ciekawsko spoglądały z góry obserwując zdarzenia, których jedynie one mogły być świadkami. Wokół panowała głucha cisza, raz po raz przerywana piskiem przecinających niebo nietoperzy. W oddali wodospad trwał w swej nieskończonej pieśni, zachwycając przy tym zmierzające ku niemu dwie postacie, których to roześmiane głosy rozchodziły się echem po lesie.

Była to dwójka zakochanych, która chcąc nacieszyć się ostatnią nocą lata, wybrała się na przechadzkę do lasu. Ich pokrewne dusze kochały ten stary bór, zwłaszcza gdy królowały nad nim gwiazdy. Ich bliscy, za wszelką cenę starali się powstrzymać ich od tych swawolnych, nocnych wypraw, lecz skutki tego były marne. Koniec końców jednogłośnie uznano, iż ta dwójka zwyczajnie postradała zmysły, i zaprzestano udzielania im ostrzeżeń. A zakochani? Cóż mogli poradzić, na to iż tajemniczy zew nocy wzywał ich do siebie? Podążali więc za nim upajając się przy tym każdą chwilą spędzoną w ich uwielbionym miejscu.

Drobnej postury chłopak podał rękę swej partnerce, aby ta mogła wdrapać się za nim na porośniętą mchem skałę, i obaj usadowili się wreszcie. Czuli się niczym we śnie, a słowa w tej magicznej chwili były zwyczajnie zbędne. Dziewczyna oparła się o ukochanego, a ten czule ją objął, uśmiechając się lekko. Trwali tak w swych objęciach ciesząc się bliskością, gdy wtem rozległ się rozdzierający krzyk. Przerażeni podnieśli się natychmiast i rozejrzeli ze strachem w oczach wokół, a przesywająca cisza sprawiła, iż serca ich wypełniły się niepokojem.

-Co mogło wydać tak rozpaczliwy krzyk?

Spytała dziewczyna, a w jej głosie dało się słyszeć nutę przerażenia.

-Przypuszczam, że sarna, pełno ich tutaj, możliwe, że po prostu złapała się we wnyki. Stwierdził jej towarzysz, sam nie do końca w to wierząc.

-Wracajmy już do domu.

Dodał po chwili, a dziewczyna nie protestowała.

Czym prędzej zabrali swe rzeczy i szybkim krokiem ruszyli w stronę ścieżki prowadzącej do wioski. Szli w milczeniu uważnie nasłuchując, zachowując przy tym nadzieję, że ich niewielka latarnia nie wyzionie ducha.

Nagle milczenie przerwało przeciągłe, pełne cierpienia skomlenie lisa, który resztkami sił wtargnął na ścieżkę, którą podążali. Z brzucha zwierzęcia sphywała ciepła, ciemna krew plamiąc jego łapy i to co pod nimi się znajdowało. Powietrze wypełniło się odorem śmierci. Młodą kobietę sparaliżowało przerażenie, jej luby zaś podszedł ostrożnie do lisa i przyjrzał mu się. Bez wątpienia zwierzę nie żyło, a ten, kto zadał mu śmiertelną ranę doskonale posługiwał się nożem. Wzdęchnął i patrząc jeszcze na truchło, rzekł:

-Przykro mi najdroższa, ale lis nie żyje.

- Nie on jeden.

Odpowiedział mu szorstki, pozbawiony emocji głos. Chłopaka przeszył zimny dreszcz, odwrócił się gwałtownie, a to co ujrzał, sprawiło, że świat wokół niego stanął w miejscu. Jego ukochana, leżąca w kałuży krwi, która z chwili na chwilę stawała się coraz większa. Morderca rozpląnął się w powietrzu. Stał tak nad dziewczyną, z której uchodziło życie, wpatrując się w jeden punkt, a gdy dotarło do niego, co się właśnie stało, padł na kolana, a wrzask, jaki wydobył się wprost z jego zdruzgotanego serca rozległ się na cały las. Koniec końców zasnął, a gdy się ocknął, pierwsze promienie porannego słońca przebijały się już przez gałęzie drzew. Usiadł obok ciała swej wybranki, a z jego ciemnych, kasztanowych oczu popłynęły łzy. Gdy ostatnia łza spadła na jego ubrudzone z ziemi

spodnie, słońce miało się ku zachodowi. Wszelkie siły, podobnie jak wszelkie ludzkie uczucia opuściły go. Stał się jedynie pustą skorupą.

Dni mijały, a młodzieniec coraz bardziej przypominał cień samego siebie, nie opuszczał ciała ukochanej na krok. Któregoś dnia gdy jak zwykle siedział przy jej ciele wpatrując się w jeden punkt na jednym z drzew przysiadł kruk. Pióra ptaka na przekór naturze miały być czarne, były śnieżnobiałe, a jego ślepie miały rubinowy odcień. Z zaciekawieniem przyglądał się chłopakowi, który nawet go nie zauważył. Widocznie fakt ten się spodobał się ptaszysku, gdyż zaczęło krakać aby zwrócić na siebie uwagę tego dziwnego w jego mniemaniu osobnika. Udało mu się. Chłopak spojrzął w stronę z której dobiegało krakanie i dostrzegł kruka, po chwili jednak wrócił do wpatrywania się w jeden punkt. Ptak nie był usatysfakcjonowany ilością uwagi, jaką poświęcił mu chłopak i zaczął znów krakać, lecz tym razem bez skutku. Krakał tak przez dłuższą chwilę, aż wreszcie przysiadł tuż pod nogami swojego obiektu zainteresowania, lecz ten nawet na niego nie spojrzął. Znów rozległo się krakanie.

-Czego ode mnie chcesz?!

Krzyknął wreszcie, a kruk odpowiedział mu jedynie spojrzeniem. Spojrzenie to w niczym nie przypominało wzroku innych ptaków. Przenikało w głąb duszy, odkrywając jej najskrytsze sekrety, skrywało w sobie niesłuchaną mądrość i powagę, a do tego było głębokie niczym ocean. Bliżej mu było do spojrzenia człowieka niż zwierzęcia. Młodzian poczuł dreszcz przebiegający po jego plecach, lecz daleko mu było do nieprzyjemnego. Było w tym spojrzeniu coś, co sprawiło iż kruk ten wydał mu się niezwykle bliski. Ptak po chwili wzbił się do lotu pozostawiając chłopaka w osłupieniu.

Następnego dnia sytuacja się powtórzyła, jednakże tym razem gdy ptak zerwał się do lotu, młody mężczyzna pobiegł za nim. Kruk prowadził go przez las, lecąc tak, aby ten mógł nadążyć. Po długich godzinach nieprzerwanej podróży młodzianin z wycieńczenia padł na ziemię. Kruk starając się zachęcić go do wstania i ruszenia dalej zaczął krążyć wokół niego wydając niskie gardłowe dźwięki. Po chwili jednak usiadł obok i milczał. Wtem w głowie chłopaka pojawiła się pewna myśl, a brzmiała ona w następujący sposób: "już nie daleko, jesteś silny, dasz radę". Był pewien, że nie należała do niego. Zebrał więc w sobie resztki sił i podniósł się, aby kontynuować drogę, która miała się już ku końcowi.

Nastał późny wieczór gdy kruk zakończył swój lot i usiadł na trawie. Młodzieniec zdziwiony rozejrzał się po okolicy. Znalazł się na wielkiej polanie, na której środku stało ogromnych rozmiarów, białe drzewo. Usłyszał krakanie, wiedział co one oznaczało. Musiał podejść do drzewa. Poszedł więc, nie oglądając się za siebie. Z każdym krokiem czuł jak jego wewnętrzny ból ustępuje. Pod drzewem stała ubrana w białą szatę postać, a jej twarz zasłaniał kaptur. Wyciągała do niego rękę. Stał przed nią i uśmiechnął się lekko, postać zaś zdjęła kaptur i stanęła przed nim jego wybranka serca. Chwylił jej dłoń, a ona zabrała go do krainy, w której już na zawsze mogli być razem.